

# Muzyka rozrywkowa i poważna

Queen jest zespołem mającym niepodważalny wkład w łączeniu muzyki rozrywkowej z poważną. Była to zasługa przede wszystkim Freddie'ego Mercury'ego. W 1975 świat usłyszał o „Bohemian Rhapsody” – monumentalnym 6-minutowym połączeniu rocka z operą. W 1988 Mercury zrealizował marzenie i nagrał z diwą operowa Montserrat Caballé album „Barcelona”. Współpraca śpiewaczki z gwiazdą rocka okazała się kamieniem milowym w dotarciu muzyki poważnej do mas.

To przykłady związków zespołu z muzyką klasyczną. Wideoklip do utworu „Who Wants to Live Forever” został nakręcony z udziałem orkiestry filharmonicznej National Philharmonic Orchestra i czterdziestoosobowego chóru chłopięcego, zaś wstawkę zainspirowaną „Kanonem D-dur” Johanna Pachelbela możemy usłyszeć w „The Show Must Go On”. Twórczość zespołu cechowały m.in.: rozbudowane kompozycje, wirtuozerskie partie instrumentalne, harmonie wokalne i orkiestrowe.

## „Barcelona”

Utwory Queen były często brane na „warsztat” przez orkiestry. Związków Mercury'ego z muzyką poważną i operą jest dużo, dlatego sądziłem, że widowisko „Freddie Mercury Rock-Operowo”, które widziałem 14 maja w warszawskim Teatrze Palladium będzie do nich nawiązywać. Niestety tak nie było. W repertuarze koncertu nie znalazł się żaden z utworów z płyty „Barcelona”. Nie znalazł się także wspomniany najbardziej operowy utwór Queen – „Bohemian Rhapsody” (nie licząc jego motywów przemycanych w uwerturze rozpoczynającej koncert a utrzymanej w klimatach orientalnych). Znalazły się za to dwie arie operowe Georga Friedricha Händla. Konferansjerka zdołała nas uprzedzić, że był to jeden z ulubionych kompozytorów Freddie'ego i miał wpływ na jego twórczość. Wydało mi się to raczej naciąganiem tak, by pasowało do konwencji koncertu. Moje przypuszczenia potwierdziły się, kiedy w kolejnym koncercie, zaprezentowanym tego dnia w tym miejscu, „British Rock Symphony” zostały zaprezentowane... te same arie – „Lascia Ch'io Pianga” i „Ombra Mai Fu” – jako inspiracje dla brytyjskich rockowych artystów.

## Najślabiej w duetach

Śpiewająca operowe utwory Aleksandra Opala była zdecydowanie najlepszą z osób, która udzielała się wokalnie podczas koncertu. Jej wokal był czysty i ładnie prowadzony. Gorzej prezentowali się pozostali, odpowiedzialni za rockowe wykonania utworów Mercury'ego. Znany z programu „The Voice of Poland” Tobiasz Staniszewski pasował do nich najbardziej, ale zbyt często śpiewał niedokładnie, niewyraźnie po angielsku i skracając słowa. Wystąpiły także dwie wokalistki: Karolina Leszko i Żaneta Lubera. Lepiej wypadła ta pierwsza, obdarzona soulowym głosem. Niestety jej interpretacje utworów Queen były do siebie dość podobne. To samo można napisać o Luberze. Jest to piosenkarka obdarzona silnym rockowym głosem, ale podczas koncertu był mało zróżnicowany, wykorzystywany w większości



wypadków na tych samych wysokościach. Najślabiej wokaliści wypadali w duetach. O ile rozumiałe jest śpiewanie w parze „Under Pressure”, którego podjęły się Leszko z Luberą, o tyle kuriozalne było śpiewanie w duecie „Radio Ga Ga” w wykonaniu Staniszewskiego i Lubery. Wokaliści wzajemnie wchodzili sobie w partie, byli niezgrani, sprawiali wrażenie, jakby nie do końca wiedzieli, kto z nich ma śpiewać w danym momencie. Przy okazji tego utworu, na ogół świetnie sprawdzającego się jako ten, który podrywa publiczność do zabawy. Najlepiej widać było, że publiczność wcale nie bawi się za dobrze. Znacznie lepiej wypadł operowo-rockowy duet Opali i Staniszewskiego przy okazji „Who Wants to Live Forever”, zilustrowany wideoklipem do „I’m Going Slightly Mad”. Wideoklipy towarzyszące całości były, podobnie jak repertuar, dobrane bez żadnego klucza i dopełniały efekt chaosu. Zdecydowanie lepiej prezentował się zespół. Szczególnie gitarzysta Grzegorz Wanatowicz, którego solówki mogły się podobać, niestety były krótsze od oryginałów, a soliści często niepotrzebnie śpiewali w ich trakcie.

## Sekcje smyczkowa oraz dęta

Wyróżnić należy saksofonistę Pawła Kamińskiego, którego solo ubarwiło „Don’t Stop Me Now”, jedyny, nie licząc uwertury, instrumentalny utwór. Był to najlepszy fragment widowiska, w którym usłyszeliśmy też m.in. „Breakthru”, „The Show Must Go On” czy „We Will Rock You”. Skład muzyków uzupełniały sekcje smyczkowe oraz dęta, a także perkusista, basista i klawiszowiec. Muzycy wystąpili pod szyldem Royal Chamber Orchestra, którą tworzą absolwenci Akademii Muzycznej w Krakowie. Ich aranżacje często były niedopracowane i rzadko kiedy zdarzały się fragmenty, by wszyscy muzycy grali jednocześnie. Całość wypadła przeciętnie i niezbyt nieadekwatnie do zachęcającej nazwy projektu. ■